Rok XI. We Lwowie dnia 15. stycznia 1903. Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. o chrześcijańskiej demokracyi.

Od dawnych czasów jest przyjętym w Rzymie zwyczajem, że w przeddzień Wilii Bożego Narodzenia wszyscy obecni w wiecznem mieście Kardynałowie zbierają się gremialnie w Watykanie, ażeby przy sposobności Świąt Narodzenia Pańskiego złożyć Ojcu świętemu swoje życzenia. W ostatnim roku przy podobnej sposobności przemówił najstarszy wiekiem ks. kardynał *Oreglia* i wyrażając wielkiemu Papieżowi serdeczne życzenia, równocześnie dał wyraz powszechnej niekłamanej radości, jaka w całym katolickim Kościele panuje z tego powodu, iż Bóg pozwolił naszemu Ojcu św dożyć szczęśliwie 25-letniego jubileuszu papieskiego.

W odpowiedzi Ojciec św. podziękował najprzód gronu Kardynałów za ich świąteczne życzenia, podniósł z żywą radością i uznaniem, że wszyscy wierni katolicy we Włoszech protestują teraz głośno przeciw rządowemu wnioskowi o rozwodach małżeńskich, a następnie wygłosił wielką mowę o demokracyi chrześcijańskiej Ponieważ to przemówienie Leona XIII. niezwykłej jest doniosłości dla dzisiejszych zwłaszcza czasów, kiedy to ogólne zamięszanie pojęć na tym świecie nastało, kiedy tak wiele pisze się i rozprawia o socyalnej kwestyi, dlatego podajemy je do ogólnej wiadomości w wiernem tłumaczeniu według dziennika *Osservatore Romano* w tej myśli, że przez to współbraciom kapłanom usługę braterską wyświadczymy.

»Obecny rok jubileuszowy, który skłonił was do wynurzenia mi serdecznych życzeń waszych, który też wszystkim katolikom na całym świecie nastręczył sposobność do okazywania nam bez przerwy tak wiele dowodów prawdziwego przywiązania i szczerej miłości, nie jest także, jak sami widzicie, bez licznych przykrości i cierpkiej goryczy, i to z powodu owych smutnych zajść w dziedzinie życia społecznego, jakie w sercu papieża ciężką wywołują boleść. Zasady Kościoła i normy życia katolickiego łamano i deptano dawno przedtem po tysiąc razy w wszelki możliwy sposób Dalszy raźny postęp na tej zbrodniczej i zgubnej drodze stoi nam obecnie żywo na myśli i przed oczami, a grozi on, jeżeli uzyska ustawodawczą uchwałę, całkowitem obaleniem i wywróceniem naszych najświętszych urządzeń chrześcijańskich. A czy te wszystkie urządzenia nie należą w wielkiej części do owej najdroższej spuścizny, jaką Chrystus Pan pozostawił narodom, korzystającym z odkupienia dokonanego przez bolesną Jego mękę i śmierć okrutną? Czy one według swojego przeznaczenia nie są jakby obronnym murem dla owych wszystkich najwyższych dóbr i skarbów tak duchownych jak i moralnych, co stanowią główną podstawę ludzkiego szczęścia już tu na tej ziemi?! Bo, zaprawdę, nie szczera miłość wewnętrznego pokoju i publicznego dobra, nie pragnienie i dążność do rozszerzenia swobód obywatelskich była pobudką dla inicyatora owych nieszczęście niosących nowostek! To, czego oni pragną i do czego dążą, nie jest niczem innem, jak wywróceniem całego dotychczasowego chrześcijańskiego ustroju społecznego, jest nowem urządzeniem państwa na zasadach pogańskiego naturalizmu«.

Jeżeli jest przeznaczeniem niebios, ażebyśmy ostatnie resztki naszych dni tu na ziemi wśród takich cierpkich kończyć mieli boleści, pragniemy poddać mu się z pokorą i wielbiąc zawsze Pana nad Pany pragniemy już zamknąć zmęczone bardzo ócz powieki. Jednak mamy przytem niezłomną nadzieję, że nadejdzie dla świata całego godzina zmiłowania, że niebiosa same zaprowadzą ład i porządek na tym świecie dla dobra narodów, Jednorodzonemu Synowi Boga w wieczne dziedzictwo oddanych.

Ostatnie twoje słowa, ks. Kardynale, dotykają akcyi chrześcijańsko-demokratycznej, która, jak to zapewne dobrze pojmujecie, jest w dzisiejszych czasach zjawiskiem wielkiego nader znaczenia i niezwykle wielkiej doniosłości. Akcyę tę, która odpowiada w zupełności duchowi obecnych czasów i jego piekącym potrzebom, uznaliśmy za stosowne pochwalić i ożywić, a równocześnie wskazaliśmy jasno jej cel i drogę, po której ma postępować; określiliśmy jej zakres i granice, których przekroczyć nigdy nie wolno. Jeżeli pomimoto zejdzie jeszcze kto na błędne drogi w tym kierunku, w takim razie nie nasza już wina, bo i niema już wcale żadnego braku potrzebnych wskazówek. Wogóle o wszystkich, którzy stanęli na czele całej akcyi czy to u nas we Włoszech, czy za granicą, musimy otwarcie wypowiedzieć to nasze przekonanie, że pracują gorliwie, z uznania godnym zapałem i zdumiewająco wydatnym pożytkiem, że osiągnęli widoczne już owoce. Nie

można również pominąć milczeniem i tego, że setki dzielnych młodych ludzi pracują z wielkim pożytkiem nad dalszym rozwojem tej akcyi«.

»Z całym naciskiem wezwaliśmy do pracy na tem polu cały nasz kler katolicki, polecając mu przytem rozwagę i ostrożność, jakiej zawsze i wszędzie trzymać się należy. Nie ma bowiem, mówiąc szczerze, w dziedzinie chrześcijańskiego uczynnego miłosierdzia żadnego dzieła, jeżeli tylko towarzyszy mu roztropność i rozwaga, któreby z powołaniem kapłańskiem pogodzić się nie dało. A czy nie jest to prawdziwie na czasie będącym objawem chrześcijańskiej dobroczynności, jeżeli kto z gorącym zapałem, i z własnem zaparciem się pracuje nad tem, ażeby poprawić i podnieść zarówno moralny poziom jak i materyalny byt całych mas biednego pracującego ludu?!«...

»Macierzyńska miłość Kościoła ku ludziom jest uniwersalnej natury, podobnie jak i ojcowska ku nim miłość Boga. Jednak Kościół nie sprzeciwia się w niczem zasadzie swojej uniwersalnej miłości, jeżeli wierny swojemu przeznaczeniu i idąc za przykładem swojego Boskiego Mistrza i Założyciela, ze szczególniejszem zamiłowaniem zbliża się do najniższych, cierpiących, opuszczonych i nimi troskliwie się zajmuje. Jak długo chrześcijańska demokracya kieruje się szczerze i trwale duchem tej czułej Matki wszystkich bez wyjątku narodów, tak długo może się cieszyć tem przeświadczeniem, że ze swoimi celami się nie mija. *Nikogo nie powinna razić nazwa zewnętrzna i przypadkowa, jeżeli tylko sprawa sama jest dobrą i pożyteczną. To zaś poznać można najlepiej z jej owoców"*.

»Pojęcie i znaczenie tego wyrazu *demokracya*, zrozumiane w duchu Kościoła, daje się bardzo dobrze nietylko pogodzić z objawioną prawdą i z zasadami naszej wiary, ale nadto możnaby z całą stanowczością twierdzić, że ów wyraz *demokracya* dopiero chrystyanizmowi zawdzięcza swoje powstanie, należyty rozwój swojego znaczenia istotnego. Dopiero ogłoszenie Ewangelii spowodowało wyniesienie jego do godności obywatelskiej wpośród rozlicznych narodów. Starożytne Ateny i Rzym przedchrześcijański nie znały wcale jego prawdziwego znaczenia, pojęły je i zrozumiały dopiero wtenczas, kiedy usłyszały ów iście Boski głos z nieba, zwrócony do wszystkich ludzi: »Wy wszyscy jesteście braćmi między sobą na ziemi, a wspólny Ojciec was wszystkich mieszka w niebiesiech«.

»Po za tą demokracyą, która się zowie chrześcijańską i jest nią rzeczywiście, istnieje jeszcze inny buntowniczy i bezbożny ruch demokratyczny, który inne całkiem posiada ideały, inną też zupełnie postępuje drogą. Ruch ten ciężkie sprowadza czasy na wszystkie nowoczesne państwa i narody, chociaż one podobną równą pragną otaczać go opieką i miłością, jak wszystkich innych spokojnych poddanych swoich i obywateli. Akcya chrześcijańsko demokratyczna, która także o lud się opiera i w jego staje obronie, poczuwszy się na siłach stanęła do walki rywalizacyjnej z owym ruchem przewrotu i ogólnego zaburzenia, powstrzymała jego dalsze zapędy i niejedno odniosła już zwycięstwo. W wielu wypadkach zdołała nawet wyrzucić go z zajmowanych dotychczas pozycyj i stanowisk. I gdyby innych żadnych nie miała osiągnąć korzyści ponad tą jedną, że odważyła się stanąć do walki ze socyalną demokracyą i że dalszemu rozwojowi jej zgubnych wpływów niewzruszoną potrafiła położyć tamę, już przez to samo znaczną wyświadczyła usługę dotychczasowemu ustrojowi społeczeństwa i całej naszej chrześcijańskiej kulturze«.

Nie pierwszy to raz nasz Ojciec święty przemawia publicznie w tak dobitny, a zarazem serdeczny i prawdziwie apostolski sposób, ażeby dać dokładną definicyę chrześcijańskiej demokracyi, ażeby aprobować niejako demokratów chrześcijańskich i do dalszej pracy społecznej ich zachęcić. Pomimo to o dzisiejszych chrześcijanach katolikach, niestety, nie można wcale powtórzyć owego zdania, jakie powtarzano o pierwszych wyznawcach nauki Chrystusowej: *„cor unum et caro una"*. Niektórzy katolicy, zasklepieni w swoich partyjnych zapatrywaniach i przekonaniach, zapoznają istotę chrześcijańskiej akcyi demokratycznej, nie chcą uznać koniecznej jej potrzeby i wszelkich chwytają się wybiegów, ażeby tylko swoje odmienne w tym względzie zapatrywania usprawiedliwić, a nawet poprzednio wypowiedziane zdania Ojca św. po swojemu tłumaczyć. W powyższej przemowie chciał Ojciec św. usunąć wszelkie ślady wątpliwości, chciał zamknąć wszelką furtkę wybiegów. I miejmy nadzieję, że ludzie dobrej wiary porzucą już wszelkie swoje wątpliwości i wstąpią na drogę jedności, zgody i braterskiej miłości, i pokażą niewiernemu światu, że pomiędzy dzisiejszymi katolikami panuje także owo dawne hasło: *cor unum et caro una* i to pod każdym względem, a więc i pod względem pracy na polu socyalnej kwestyi. Dopiero na podstawie tego hasła ożywiona i rozwinięta prawdziwa miłość bratnia zdoła złagodzić i wyrównać wszystkie różnice społeczne, co w obecnych czasach tak rażąco na jaw występują.

My kapłani, których jest powołaniem i pierwszorzędnem zadaniem pracować gorliwie nad wprowadzeniem owego hasła w życie, którzy wzajemnie pomiędzy sobą nazywamy się braćmi w Chrystusie, a często darzymy się także braterskim pocałunkiem pokoju, musimy przedewszystkiem dążyć do tego, ażeby w gronie naszem zapanowało rzeczywiście i całą naszą działalnością kierowało owo hasło: *„cor unum et caro una"*. Z podwójnym zapałem powinniśmy nad tem pracować, ażeby już w jak najbliższym czasie było wpośród nas naprawdę *unum cor*, ażeby jeszcze nasz Ojciec święty, przynajmniej teraz na schyłku swojego życia na tej ziemi, mógł cieszyć się widokiem prawdziwej serdecznej bratniej miłości pomiędzy kapłanami Kościoła Chrystusowego. Dopiero wtenczas będzie mógł z zupełnem spokojem na rozkaz Boga schodzić z tego świata, bo w tej błogiej nadziei, że ziarno jego nauk ojcowskich wyda owoc pożądany, bo w tem przeświadczeniu, że my kapłani, związani ściśle między sobą węzłem miłości Bożej, zdołamy ogień tej miłości rozpalić na świecie i przy jej pomocy potrafimy poważnionych bardzo ludzi pojednać i połączyć w jedną wielką rodzinę prawdziwych dzieci Boga na ziemi. *L. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

»Reformatorzy katolicyzmu« i ich działalność w Bawaryi. — Co mówią o nich apostaci z »Ostdeutsche Rundschau«? — Ś. p. ks. Dr. Franciszek Klasen i jego burzliwy żywot. — Sąd »des Bayrischen Vaterlandes« o »reformowanych katolikach«. — Zatarg tych »nadkatolików« z biskupem rottenburgskim Mgrem Kepplerem. — Encyklika Leona XIII. do biskupów włoskich. — Nauki w niej po-

dane mogłyby się przydać i gdzieindziej! — Nowoustanowiona komisya rzymska celem przeprowadzenia rewizyi brewiarza. — Podarunek jubileuszowy cesarza Franciszka Józefa dla Ojca św. — Dar miasta Wiednia i wręczenie tychże podarunków Leonowi XIII. — Stosunki panujące na uniwersytecie w Grazu. — Przewaga Wszechniemców tamże i prześladowanie Związku »Carolina«. — A posłowie katoliccy w parlamencie cóż na to? — Kłopoty p. Zanardelli'ego z ustawą rozwodową we Włoszech.

Listopad obrali sobie »reformatorzy katolicyzmu« w Bawaryi, aby rozpocząć o wiele silniejszą niż dotychczas akcyę... Przedstawiciele »reformowanego katolicyzmu« ugrupowali się w dwóch obozach; na czele jednego stanął Dr. Józef Muller ze swym tygodnikiem »Renaissance«, drugiemu zaś przodował Dr. Bumuller, wydawca obecnie nieistniejących »Freie Deutsche Blatter«, a następnie wraz z Drem Franciszkiem Klasenem redaktor tygodnika »Das XX. Jahrhundert«. — To ostatnie czasopismo cierpką swą krytyką obraziło już niejednokrotnie uczucia katolickie, a nawet »uczciwsi przyjaciele wieku XX.« na zebraniu przy końcu października 1902 odbytem, wyrazili redakcyi tegoż swe żywe niezadowolenie. Jedną nieco jaśniejszą stroną »reformowanych katolików« to rozpoczęcie w listopadzie r. z. publicznych wykładów apologetycznych w Monachium. Profesor z Würzburga, ks. Dr. Herman Schell, dał początek swym wykładem »Chrystus a cywilizacya«, a odczyt ten, o całe niebo wyżej stojący od zwykłych odczytów uniwersyteckich z pożółkłych od starości manuskryptów wyjęty, zjednał mowcy ogólne uznanie ze strony słuchaczy z różnych klas społecznych zgromadzonych. I sam przywódca, ks. Dr. Józef Muller, wystąpił następnie z wykładem »o dowodach istnienia Boga«. Nikt pewno twierdzić się nie ośmieli, by wobec tych publicznych wykładów kazania w kościołach miewane były bez pożytku, bo wykłady te bynajmniej kazań zastąpić nie potrafią; tem bardziej, gdy się zważy, że wśród publiczności na odczyty te uczęszczającej wieluby znaleść można takich, którzy z chrześcijaństwem wewnętrznie zerwali i w tym jedynie celu wykładów apologetycznych słuchają, aby mogli z nich dowiedzieć się coś takiego, coby osłabiło nadprzyrodzony charakter religii katolickiej i coby posłużyło chociaż w części do uspokojenia ich sumienia. Katolicy szczerzy z pewnością chętnie zrezygnują z filozoficznych tych dowodów i chętniej pójdą na kazania do kościoła, aniżeli do sali konferencyjnej. Nie zaprzeczamy wcale, jakoby Dr. Schell, Dr. Muller i inni ich reformatorscy przyjaciele nie byli przejęci najszlachetniejszemi chęciami, wnet jednak przyjdą oni do przekonania, że rezultaty nie odpowiedzą ich idealnym usiłowaniom, bo prawdziwie wierni nie potrzebują wcale historyczno filozoficznych dowodów swej wiary, a niedowiarkowie pewno za nic w świecie przekonać się niemi nie dadzą.

Mają chyba na to »przyjaciele XX. wieku« najwidoczniejsze świadectwo w szyderstwach, z jakiemi myśl reformy przyjmują stronnicy protestantyzmu, stojący około »Ostdeutsche Rundschau«. Tam w Nrze 300. z r. 1902 nazwano Klasena, Schella, Ehrharda, Wahrmunda i innych »reformdürstende Schwarmgeister« i wyrażono zdumienie, że oni pragną reformować »rzymski kościół papieski, będący jakąś skamieniałością dyluwialną i instytucyą wrogą wszelkiej cywilizacyi«. A już chyba dla Dra Schella niemasz bardziej upokarzającego skutku jego wykładów ponad to, co »Ostdeutsche Rundschau« dalej pisze: »profesor Schell powiada, że to jest chwałą ducha ludzkiego, iż ma odwagę i siłę stawiać pytania w wątpliwych kwestyach, a zatem dzielny profesorze zbierz raz na odwagę i zapytaj, czy wolny i wspaniały germanizm jest możliwy pod papieskim obuchem? Jeśli chwalisz się odwagą, to wołaj razem z nami: »Precz z Rzymem«, zrzuć z siebie rzymskie kajdany, a wtedy dopiero słuchać cię będziemy!« Tych więc sukcesów kaznodziejskich niema co zazdrościć ks. Schellowi, a może i on sam, ocknąwszy się ze swych marzeń profesora-idealisty, zawoła kiedyś sam do siebie: »peresadyweś bratku!« Nauczka bowiem dana jemu i innym »reformowanym katolikom« chyba aż nadto służyć może za dowód ostudzający ich gorliwość w kierunku niemożliwego dziś pojednania naszego ducha czasu z prawdziwem chrześcijaństwem. — Trzeba by było powiedzieć *passe* niejednemu dogmatowi chrystyanizmu, gdyby ktoś chciał zadowolnić liberałów i masonów wieku dwudziestego, którzy nie chcą nic wiedzieć ani o Rzymie, ani o papiestwie, ani o Kościele, ani o klerze, ani o Chrystusie Bogu-Człowieku, ani o nadprzyrodzonej cesze Objawienia. — Ale może obecnie nastąpi i pomyślniejszy zwrot w zapatrywaniach towarzyszy chorągwi reformatorskiej, gdy dowództwo nad nimi obejmie o wiele trzeźwiej na tę sprawę patrzący ks. Dr. Józef Muller.

Wspomniany bowiem wyżej ks. Dr. Franciszek Klasen paraliżem serca tknięty w czasie jazdy koleją z Monachium do Isarthal, dnia 23. listopada r. z. zakończył swój żywot. A żywot jego to pełen rozczarowań, wielce też niepomyślnie i na charakter wpłynął zmarłego. — Rodem z Hanoweru, jako młody kapłan, około r. 1878 przybył on do Monachium z zamiarem habilitowania się na tamtejszym uniwersytecie. Zbyt jednak wyrazista cecha, wszystkim prawie północnym Niemcom właściwa, cecha nadmiernej zarozumiałości, stała się największą dlań przeszkodą w dopięciu owych zamiarów. Przez 18 lat musiał się zadowalniać nader szczupłymi dochodami, które mu płynęły z beneficyum kaznodziei przy kościele św. Ludwika w bawarskiej stolicy. Jedną odniósł tylko moralną z tej uciążliwej pracy korzyść, bo wyrobił się na najlepszego kaznodzieję w Monachium, a kazania jego, pełne głębokiego polotu i werwy, ściągały do tejże świątyni niezliczone zawsze zastępy słuchaczy, nawet i protestanckich. — W r. 1896 otrzymawszy od ministra von Müllera przyrzeczenie katedry dla homiletyki na uniwersytecie monachijskim, złożył swój urząd kaznodziei, gdy zaś obietnica ta znów tylko obietnicą została, a nadzieje znowu go zawiodły, objął rozgoryczony redakcyę »des Bayrischen Kurier's« i odtąd datuje się w życiu jego epoka najzaciętszej krytyki wszystkiego, co wrogiem uważał dla siebie. Największe zwykle cięgi spotykały stronnictwo centrum, zarządy seminaryów duchownych i wydział teologiczny uniwersytetu w Monachium; a wszystko to pochodziło z podrażnionej ambicyi niedoszłego profesora. Zabłysnęła i dla niego jutrzenka chwały, gdy udało mu się uwieńczyć skroń swą laurem poety i wprowadzić po przezwyciężeniu najróżnorodniejszych przeszkód swego »Henryka Raspe« na scenę teatru królewskiego w Monachium Utwór ten sceniczny, opowiadający dzieje Henryka IV., landgrafa turyngskiego (który po śmierci swego starszego brata, Ludwika Pobożnego, w r. 1227 wypędził z zamku w Wartburgu wdowę po nim, św. Elżbietę wraz z dziećmi, a opanowawszy wnet całą Turyngię, 22. maja 1246 na sejmie w Veitshochheim w pobliżu Würzburga, przez biskupów tamże zgromadzonych w miejsce Konrada, syna cesarza Fryderyka II., księciem Turyngii został wybrany, co mu zjednało przydomek »Pfaffenkönig«), zjednał ks Klasenowi wielu zwolenników, a jak opowiadają obecni na tem pierwszem przedstawieniu »zdawało się owego wieczora, że w teatrze królewskim odbywa się jakiś synod«, takie mnóstwo pojawiło się tam wówczas kapłanów we wszystkich lozach i krzesłach. Tendencya jednak tegoż utworu, podkopująca powagę biskupów sprawiła, że po kilku przedstawieniach dyrekcya nadwornego teatru złożyła go ad acta... Gdy następnie i »Bayrischer Kurier« zaczął stawać w obronie centrum, ks. Klasen wystąpił z redakcyi tegoż i objął w r. 1902 wydawnictwo »der freien deutschen Blätter«, zmienionych wkrótce na »XX. Jahrhundert«, prowadząc w niem dalej coraz ostrzejszą walkę przeciwko centrum. — W ogóle »reformowani katolicy« jakoś nie mają szczęścia!..

Ledwo księdza Klasena złożono do grobu, wierny współpracownik jego, ks. Dr. Bumuller, ciężko zachorował i musi unikać wszelkiego umysłowego natężenia; ks. Dr. Albert Ehrhard, który objął niedawno po ś. p. ks. Drze Krausie katedrę historyi kościelnej we Fryburgu w Brisgowii, z powodu nadwątlonego zdrowia wyjechał na południe, a i profesor z Würzburga, ks. Dr. Schell, ogłasza, że jest cierpiącym i wypoczynku potrzebuje. Tak więc cały ciężar propagowa-

nia »reformowanego katolicyzmu« spoczął na barkach ks. Dra Müllera i ks. Dra Ottona Sickenbergera

A ciężar to istotnie wielki, według słów »des Bayrischen Vaterlandes«, we wieku, którego hasłem »nadscena i nadczłowiek«, udawać »nadkatolików« i zachwycać swemi mowami liberałów, węszących w każdym »nadkatoliku« świeżego Döllingera lub bodaj czy nie młodego Lutra.. Ci panowie reformatorowie, wziąwszy w rękę pochodnię modnej cywilizacyi, głoszą co prawda historyczną miłość ku Kościołowi katolickiemu, lecz nie chcą widzieć, że dziwnym trafem najobfitsze oklaski zbierają w tych sferach, które z dawien dawna tradycyjną odznaczają się nienawiścią przeciwko katolicyzmowi... Nie chcę zaprzeczać tym »nadkatolickim« księżom profesorom i św. teologii Doktorom wiedzy teologicznej, ale mimowolnie nasuwa się myśl, że z ich wiedzą i mądrością najzacniejsza cnota kapłańska, t. j. posłuszeństwo dla przełożonej władzy biskupów wcale nie chodzi w parze!!...

Tego dowodów złożyli oni już wiele — a najjaskrawsze dał sam sobie świadectwo przed dwoma tygodniami obecny mistrz i wódz »nadkatolików«, ks. Dr. Józef Müller. Gdy bowiem dnia 1. grudnia 1902 biskup rottenburgski Mgr. Paweł Keppler wobec licznie zgromadzonego kleru wygłosił mowę na temat »prawdziwa a fałszywa reforma« i w mowie tej wydanej następnie przez Herdera we Fryburgu, a przez prasę niemiecką katolicką i liberalno-żydowską żywo omawianej, wystąpił bardzo surowo przeciwko »reformowanym katolikom«, nazywając ich katolicyzm »Margarinkatholicismus« i »Reformsimpeln« — ks. Müller w wykładzie swym mianym w Monachium 22. grudnia na temat »stanowisko katolicyzmu w obecnej dobie«, pozwolił sobie nader niesmacznych wycieczek przeciwko biskupowi z Rottenburga i innym przeciwnikom reformy, a ks. Dr. Sickenberger w otwartym liście do Mgra Kepplera wystosowanym, użył wprost obrażającej formy, zdradzającej jedynie fakt, że pomiędzy mądrością profesorską a najzwyklejszą w świecie grzecznością i zrozumieniem obowiązków kapłańskich, przepaść nieraz bywa do nieprzebycia!. Zapominają snać coraz bardziej ci księża uczeni w Piśmie, że nie z doktoratu, ale z cnót kapłańskich Bóg kiedyś od nich zażąda rachunku!... Ich »Ueberbrettlkatholicismus« świata pewno nie zbawi i Kościoła św., którym rządzi i kieruje Duch św., nie zreformuje — lecz łatwo stać się może, że ich samych pychą Aryusza, Lutra lub Döllingera owładniętych, spotka los Aryusza, Lutra, Döllingera i tylu innych przeniewierczych kapłanów!... Od małych bowiem rozpoczęli owi herezyarchowie zatargów, a do zupełnego doszli zerwania z Kościołem! Rozpocząć tedy ci »nadkatolicy« powinni od własnej osobistej reformy, a pewno więcej przyniosą oni pożytku katolicyzmowi, który reformować zamierzyli, a który bez tej ich reformy pewno się obejdzie!...

Tak szeroko rozpisałem się o tej nowej płodze katolicyzmu, o tych »margarynowych katolikach«, bo w Niemczech ona niepokoi już wielu, a w innych krajach katolickich bądźto pod nazwą »młodych katolików« jak we Włoszech, bądźto pod nazwą »amerykanizmu« jak w Stanach Zjednoczonych, bądź wreszcie występuje pod nieokreśloną dotąd nazwą w osobie usposobionego po nowatorsku i chorującego na zbytnią samodzielność, a niezawisłość młodszego duchowieństwa w Austryi.. Nie w innej pewno myśli jak tylko celem zapobieżenia złemu wydał Leon XIII w dniu 8. grudnia 1902 encyklikę do biskupów włoskich, a same jej słowa »uważamy za rzecz odpowiednią przypomnieć wam prawdziwe a niewzruszone zasady, na których opierać się powinno wykształcenie duchowne i służba święta, aby uchronić kler włoski od zgubnych wpływów czasu, wskazuje na to, że zasady te i gdzieindziej w wychowaniu młodego kleru zastosowanie znaleśćby mogły. Nie miejsce tu podawać treść całej tej wspaniałej, a o duchu Bożym Leona XIII. świadczącej encykliki; biorę z niej tylko to, co na stwierdzenie wspomnianego błędu wśród duchowieństwa jest przydatnem. Czytamy tam: »jeśli nawet słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, by kler — o ile można — do potrzeb obecnego wieku się przystosowywał, toć jednak koniecznem i obowiązkowem jest, aby nie tylko w niczem nie ulegał przewrotowemu prądowi doby naszej, ale aby stawiał temuż jak najzaciętszy opór. Takie bowiem postępowanie nie tylko odpowiada w zupełności wysokiemu celowi stanu kapłańskiego, lecz nadto podnosząc powagę duchowieństwa przyczynia się wielce do osiągnięcia owoców jego działalności«. W dalszym ciągu występuje Ojciec św. przeciwko duchowi naturalizmu, »który do buntu przeciwko każdej władzy pobudza, a i na wielu duchownych, zwłaszcza mniej doświadczonych wpływ swój zgubny wywiera«; gani nadto Leon XIII. kapłanów, którzy nawet i w głoszeniu Słowa Bożego wprowadzają naganny zwyczaj, nie licujący z charakterem głosicieli Ewangelii, a służący raczej swemi »pseudodowcipami« ku rozweseleniu aniżeli ku pouczeniu wiernych. Stąd to wzywa biskupów, aby baczną w seminaryach zwracali uwagę na wychowanie młodych kapłanów i starali się nie tylko o wykształcenie ich umysłu, ale więcej może jeszcze o wykształceniu serca godnego »sług Chrystusowych i szafarzy tajemnic Bożych«. (I. Kor 4. 1.) I przeszedłszy szczegółowo obowiązki przełożonych, a zwłaszcza spirytualnych w seminaryach duchownych poleca biskupom czuwać nad tem, aby kapłani im podlegli ciągle i wyszedłszy z seminaryów się kształcili nie tylko w naukach teologicznych, ale i umiejętnościach świeckich, by brali żywy udział w każdem katolickiem stowarzyszeniu, by gorliwie spełniali obowiązki swoje, by szli między lud, wyrywając dzieci tegoż z ignorancyi duchowej, przyświecając im życiem pełnem cnoty, ale zachowując zawsze z godnością swój wzniosły charakter i należytą powagę kapłana! Oto złote słowa jak gdyby testamentu Leona XIII, które oby tylko różnych kategoryi »nadkatolicy« dobrze w swych sercach rozważyć chcieli!!...

Wogóle Ojciec św. mimo 93 lat życia nie ustaje w pracy; w listopadzie r z. zamianował nową komisyę z członków św. Kolegium kardynalskiego i kilku prałatów rzymskich złożoną, której będzie zadaniem przeprowadzić jak najściślejszą rewizyę legend i biograficznych notatek Świętych, przychodzących w rzymskim brewiarzu. Komisya ta po ukończeniu swych prac przedłoży swe wnioski św. kongregacyi Obrzędów, która dopiero wypowie ostateczne w tym względzie słowo. W ten sposób w brewiarzu będą zmodyfikowane żywoty Świętych na podstawie najnowszych w XIX. w. dokonanych odkryć na polu archeologii, hagiografii i historyi kościelnej Od czasów Piusa V (1566--1572) nie przedsięwzięto dotąd tak gruntownego opracowania brewiarza Aby zaś nakładcy brewiarzów przez tę zmianę na straty narażeni nie byli, do odczytywania nowych lekcyi, które w tem poprawnem wydaniu umieszczone zostaną — będą obowiązani jedynie nowowyświęceni subdyakonowie; innym zaś starszym kapłanom będzie pozostawioną wolność w tym względzie, czy w przyszłości według starych wydań, czy według nowego zechcą odmawiać brewiarz.

Cóż dziwnego więc, że dla tego iście »cudownego Starca« z taką gorliwością łódką Piotrową sterującego świat cały katolicki, a nawet i niekatolicki ma tylko słowa podziwu, czci i hołdu?.. Coraz nieszczęśliwszy w swem życiu, coraz bardziej nękany wypadkami wewnętrznej polityki w państwie a i postępowaniem niepomnych na swą godność członków Swej najdostojniejszej rodziny, budzący w każdem szlachetnem sercu najżywsze współczucie »męczennik na tronie« cesarz Franciszek Józef w Bogu i świętej wierze jedynie ufność swą pokładając, pierwszy z monarchów zwrócił swe oko ku tronowi Namiestnika Chrystusowego i pospieszył z darem, w którym złożył dowody najżywszej wiary i dziecięcego przywiązania względem swej Matki-Stolicy Apostolskiej. Atelier rzeźbiarza wiedeńskiego, Rudolfa Marschalla stworzyło to rzeczywiste arcydzieło sztuki. na postumencie z niebieskiego afrykańskiego marmuru wznosi się szczerozłota postać Zbawiciela jako dobrego Pasterza z owieczką zbłąkaną, ale odnalezioną na rękach i spoglądającego z wyrazem miłości na pasące się u stóp Jego wierne owieczki. U spodu widnieje napis złotemi literami ułożony przez ministra wyznań i oświaty, dra Wilhelma v. Hartla: »Pontifici. Maximo Leoni.

Decimo, Tertio. Optimo. Fidelium. Pastori. Per Quinque. Lustra. Ecclesiam. Singulari. Dei. Providentia. Felicissime. Gubernanti. Eiusque. Thesauros. Uberrime. Recludenti. Hanc. Boni. Pastoris. Imagiaem. Franciscus. Josephus. Primus. Imperator. Austriae. Rex. Apostolicus. Hungariae. Pietatis. Ergo. D(at). D(onat). D(edicat).« Po lewej stronie napisu widnieje herb austryacki, po prawej zaś papieski, oba w złocie emalią i drogiemi kamieniami ozdobione.

Za przykładem monarchy poszła i monarchii stolica... Dar Wiednia także wspaniale się przedstawia. Na podobnej jak przy tamtym podstawie umieszczono półtora metra wysoki marmur, a na nim u góry dwa złote medale; pierwszy przedstawia głowę Papieża, a z przeciwnej strony z pośród drzew palmowych ukazuje się w dali w delikatnych zarysach kopuła bazyliki św. Piotra, jak ją widać nie z Monte Pincio, ale z Janiculum z pod dęba Torquata Tassa, rosnącego dotąd obok klasztoru Hieronymitów przy kośc. św. Onufrego. Dookoła biegnie napis podyktowany rzeźbiarzowi przez samego Leona XIII.: »Recludit thesauros ecclesiae anno sancto — Leo P. P. XIII.« Dedykacya zaś złotemi literami wypisana brzmi: »Ecclesiae catholicae beatissimo patri Leoni XIII. P. M in piam pontificatus memoriam quinque per lustra gloriossime gesti hoc summae venerationis ac singularis pietatis signum Vindobona imperii austriaci caput regnique sedes a. 1902«. Oba te podarunki razem przewieziono do Rzymu i 21. grudnia z. r. hr. Szécsen, ambasador austryacki przy Watykanie w obecności całego personalu ambasady, jakoteż c. k. sekretarza dworu, barona Drechsla i rzeźbiarza Marschalla wręczył je w sali konsystorskiej na osobnej audyencyi Ojcu św., wyrazając równocześnie życzenia w imieniu monarchy.

A gdy dostojny monarcha w taki sposób manifestuje na każdym kroku swe religijne przekonania, jakżeż inaczej się dzieje w przybytkach nauki, które zamiast być ogniskami oświaty stają się rozsadnikami zgnilizny i zamiast wychowywać godnych tego imienia obywateli kraju — zdrajców kształcą monarchii. Uniwersytet w Grazu pod tym względem przoduje!... Wiadomo, że w Styryi zagnieździł się oddawna bakcyl wszechniemiecki; ten bakcyl wnika coraz bardziej w organizm tamtejszego społeczeństwa, a już z całą siłą w umysły młodzieży uniwersyteckiej. Senat uniwersytetu zamiast szukać lekarstwa na powstrzymanie złego, swą przesadną łagodnością przyczynia się do pogorszenia tych stosunków. Przed kilku miesiącami pisałem już o tem, dziś nowy fakt mam do zanotowania. Związek katolickiej młodzieży uniwersyteckiej »Carolina« od dłuższego już czasu — mimo że najuczciwszą i najmoralniejszą młodzież w łonie swem gromadzi, jest przedmiotem szykan ze strony nie tylko innych »narodowych« studentów, ale nawet ze strony — z której w państwie katolickiem najmniej spodziewaćby się powinno — ze strony profesorów i rektoratu.. Lecz do zenitu doszło prześladowanie studentów należących do »Caroliny«, gdy rektorem został na r. 1902/3, profesor dr. Rollet, znany liberał i ateusz. Według ustaw uniwersyteckich wolno każdemu noszącemu barwy Związkowi w barwach tych na uniwersytecie się pojawiać; z tego przywileju korzystają zawsze aż do przesytu bursze rozmaitych liberalnych Związków studenckich, dnia więc 5. grudnia r. z. pragnęła skorzystać zeń po raz pierwszy od czasu otwarcia nowego uniwersytetu i »Carolina« i urządziła t. zw. Universitätsbummel. To się nie podobało niemiecko-narodowym studentom, że katolicy się ośmielili otwarcie zaznaczyć swe zapatrywania i swą wiarę i zażądali od przychylnego sobie rektora, by studentom katolickim gmach natychmiast opuścić rozkazał. Dr. Rollet spełnił jak najchętniej życzenie liberalnych młokosów, czem przyczynił się do ich tryumfu nad upokorzoną »Caroliną«, która według zasad katolickich władzy posłuszna wolała przenieść hańbę na sobie, aniżeli sprzeniewierzyć się owym zasadom. I w rzeczy samej postąpiła jak należało, ale gdzież znów byli posłowie katoliccy, którzy radząc nad wielką polityką zapomnieli poruszyć tę sprawę w parlamencie lub przedłożyć ją ministrowi wyznań i oświaty celem napiętnowania rektora uniwersytetu grackiego? Czyliż nie chcą widzieć, że wrogi katolicyzmowi ruch dąży coraz usilniej do tego, aby wszystko ujarzmić i Austryę całą przemienić w gracki uniwersytet, z którego najpierw katolickich wyrzuca się studentów, a wnet wyrzuci się i wiarę i przekonania katolickie? Nieszczęśliwa monarchia! — o której wobec ostatnich zdarzeń nawet i tego już powiedzieć nie można, co zawsze jej chwałą było: »Tu felix Austria nube«!...

Panu Zanardelli'emu — premierowi włoskiemu, który z ustawy o rozwodach masonom podarek noworoczny złożyć zamierzał popsuto szyki... Wydział Izby poselskiej odrzucił 5 przeciwko 3 głosom pierwszy artykuł przedłożenia rządowego, który oświadcza się za dopuszczalnością rozwodów, a tem samem nie przyjął całej pierwszej części wniosku, zawierającej warunki rozwodu. Zastrzegł sobie jednak obrady nad drugą częścią przedłożenia, która ogłasza, że we Włoszech dozwala się badanie ojcowstwa, wszyscy bowiem członkowie Wydziału oświadczyli się za wprowadzeniem tej nowej dla Włoch ustawy zasadniczej. Wydział tedy stanie zaraz po feryach świątecznych ze swoimi wnioskami przed całą Izbą, a rząd p. Zanardellego zawiedzie się w swoich oczekiwaniach. Wprawdzie zwolennicy rozwodów nie chcą jeszcze pozbyć się całkowicie swych nadziei i spodziewają się, że przywódca opozycyi, Sounino, jako protestant okaże się przychylnym przedłożeniu rządowemu, a także i były prezydent ministrów, p. Rudini poprze tę sprawę, ale zdaje się, że nadzieje te okażą się zwodniczemi i masonerya kpiąca z petycyi ludu włoskiego gorzki orzech upokorzenia gryźć będzie musiała!!... »Convertantur retrorsum et revereantur, qui volunt mihi mala«!! *X. X.*

Krótka wiadomość o Ziemi św.

Po śmierci Chrystusa Pana prawowierni chrześcijanie z powodu nieustannych prześladowań ze strony żydów, około r. 70 po nar. Chrystusa opuścili Jerozolimę i przesiedlili się w okolice na wschód za Jordan, a dopiero po 68. latach powrócili do Jerozolimy. Lecz i teraz nietylko Żydzi ale i Samarytanie i pogańscy Rzymianie nie przestawali się znęcać nad wyznawcami Chrystusa prześladując ich i tępiąc, gdzie tylko nadarzyła im się do tego sposobność. Dopiero za czasów Konstantyna W. r. 326 nastała dla nich lepsza dola. Odtąd też nad grobem Chrystusa, Kalwaryą, nad Cedronem, na Górze Oliwnej, w Betleem, Nazarecie i t. d. zaczęły się wznosić wspaniałe świątynie chrześcijańskie. Po różnych zakątkach tych miejsc świętych gromadzą się pustelnicy i zakładają swoje ławry. Niestety już w r. 369 nachodzą Palestynę Saraceni i pustoszą ją i plondrują, i nie minęło lat 8 a znowu swój dziki napad powtarzają, mordując chrześcijan i w pień wycinając owych pustelników pod Tekua obok Betleemu osiadłych i Boga tam chwalących. W roku zaś 583 spustoszyli Saraceni Palestynę zupełnie. Lecz było to tylko przygotowanie do ostatecznego pogromu zadanego chrześcijanom r. 637 przez Arabów pod wodzą Amara. I dopiero po 462 latach Gotfryd z Bouillonu odzyskał Jerozolimę a z nią i całą Palestynę 15. lipca 1099. To jednak wyzwolenie chrześcijan z pod tureckiego jarzma krótko trwało, bo już nowa bitwa na polu Hattin między Nazaretem a jeziorem Tyberyackiem 4. lipca 1187 zadała straszną klęskę orężowi chrześcijańskiemu. Kilkakrotne wyprawy krzyżowe w celu oswobodzenia Ziemi św. z pod tureckiego jarzma, jak świadczy historya nie powiodły się, a przegrana pod Ptolemaidą 18. maja 1291 pogrążyła Palestynę w niewolę muzułmańską w której dotychczas jęczy. Jedynym aktem opatrznościowym była i jest tam dotąd praca misyjna zakonu S. O. Franciszka Seraf. która po dziś dzień jest jego perłą i najcenniejszym klejnotem. Od 682 lat przeróżne nad nią przeszły burze. Męczyli, ścinali, więzili, rozpędzali tych zakonników muzułmanie, ich klasztory i kościoły na miejscach świętych wzniesione w gruzy rozsypywali, lecz zakon z łona swojego co raz to nowe wysyłał zastępy, a te szkody świętym pomnikom wyrządzone napra-

wiały, chociaż kosztem swego zdrowia i życia, chociaż ofiarą swojej śmierci męczeńskiej. Bulle papieskie od Grzegorza IX. (r. 1236) do dzisiaj nam szczęśliwie panującego Ojca św. Leona XIII. oddają temu zakonowi purpurą krwi na wschodzie ozdobionemu, dobrze zasłużone pochwały.

Jakie zaś jest pole działalności znojnej tego zakonu, wykazuje *69 stacyi misyjnych* stanowiących kustodye Ziemi św.

Papież Klemens VI. raz na zawsze zatwierdził synów św. Franciszka, jako wyłącznych stróżów miejsc św., którzy po zdobyciu przez Turków Akry r. 1291 sami między łacinnikami aż po dziś dzień w Palestynie pozostali. Faktem też jest, że przeszło sto firmanów głosi jawnie, że Braciom mniejszym należy się cześć i sława, że zachowali te miejsca św. lubo kosztem ofiar, tylu prac i srogiej a długiej katuszy. Historya zakonu świadczy, że nie ma więzienia, któregoby krwią nie spłukali i że ani więzienia, ani szubienice, ani stosy, ani katusze nie były zdolne oderwać ich od św. Skały Kalwaryjskiej na której się spełniła ofiara miłości. A wynikiem tych walk heroizmu pełnych i męstwa okazanego w ciągu siedmiu prawie wieków jest nie tylko nawrócenie wielu tysięcy heretyków i niewiernych ale też nabycie i zachowanie najcenniejszych Sanktuaryów czyli miejsc św. We wszystkich tych miejscowościach t. zw. Sanktuaryach Bracia Mniejsi modlą się za Kościół św. i za wszystkich swoich dobrodziejów, uczą dzieci arabskie wiary św. katolickiej, uczą pisać, czytać rachować w języku arabskim, francuskim, włoskim a na Cyprze i po grecku. Nauki zaś tej udzielają bezpłatnie. Większej części uczącym się, udzielają książek i innych przyborów szkolnych. Nadto pracują w 42 parafiach sami, z których zwłaszcza niektóre są bardzo liczne n. p. Alexandrya liczy przeszło 31.000 dusz katol., a to różnej narodowości i języka. Oprócz tego w Jerozolimie przy kościele Najśw. Zbawiciela (SS. Salvatoris) są i warsztaty rękodzielnicze, gdzie młodzież uczy się darmo stolarstwa, ślusarstwa, szewstwa, krawiectwa, rzeźbiarstwa, sztuki drukarskiej, młynarstwa itd.

A nadto wzniesiono w Jerozolimie dwa dość wielkie zakłady, jeden dla sierót płci męskiej, a drugi dla dziewcząt osierociałych. W zakładzie męskim o 78 chłopcach obowiązki spełniają O. Dyrektor z 3 zakonnikami, w zakładzie zaś żeńskim kierownictwo nad 60 sierotami zakonnice tercyarki III Zakonu S. O. Franciszka. Owi ubodzy stróżowie Ziemi św. wspierają oprócz tego 690 rodzin ubogich, zaopatrując takowe w mieszkanie, chleb, lekarstwa i innego rodzaju potrzeby. Gdyby nie jałmużny przez wiernych z różnych części świata składane, misya Ziemi św. co najmniejby się zachwiała a schyzma, lub Turcy, albo wreszcie protestantyzm by tam zatryumfował. Synowie bowiem św. O. Franciszka, którzy są z Opatrzności Bożej stróżami tych najdroższych pamiątek naszego odkupienia nie mają najmniejszych własnych funduszów na pokrycie tylu różnorodnych wydatków. Ale dzięki Bogu hojność serc i rąk katolickich nie ustała i nie ustanie — da Bóg — nigdy. Opatrzność Boża czuwa nad Ziemią św., a kto tej misyi przychodzi w pomoc, staje się współpracownikiem Bożym, bierze udział w niezliczonych korzyściach duchowych w zasługach, pracach, pokutach, mszach św., które spełniają Bracia Mn. w Ziemi św. Pius VI. papież bullą z 31. lipca 1778. która się zaczyna od słów: »Inter caetera divinorum judiciorum«, czyni ich uczestnikami w zasługach i owocach duchownych, jaką położyli, lub jeszcze kładą wierni zamieszkujący Ziemię św. A że te korzyści nie są drobnej i płonnej natury, każdy się przekona, jeżeli rozważy ile tysięcy ofiar mszy św. prawi się co rok za dobrodziejów Ziemi św. Co dzień, co najmniej 60 mszy św. zanoszą kapłani do Tronu Najśw. Boga, a rocznie z pewnością do 25.000 ofiar bezkrwawych za dobrodziejów miejsc św. się odprawia. Oprócz tego pacierze kapłańskie, godzinki do N. M. Panny, modlitwy pobożnych Braci, trudy i mozoły pielgrzymów, których co rok przeszło 9.000 do Ziemi św. przybywa z różnych części świata, ich łzy na miejscach Ziemi św. przelane, i niewygody, ich spowiedzie i komunie św. cóż to za nieocenione są skarby duchowne, a z których uczestniczą nietylko oni sami, ale i wszyscy ci, którzy choćby najmniejszym datkiem przyłączają się do szeregu dobrodziejów Ziemi św. Nadto kustodya ta Ziemi św. ma i w niebie swoich orędowników, którzy opiekują się dobrodziejami wspierającemi jałmużną Ziemię św., nie licząc przemożnej liczby sług bożych zmarłych w opinii świętości, przeszło 2.000 męczenników padło w ubiegłych czasach pod obuchem muzułmańskim i niewiernych, a przeszło 6.000 męczenników miłości, którzy padli ofiarą zarazy i innych chorób zakaźnych. Tak się w streszczeniu przedstawia kustodya zakonu Braci Mniejszych w Ziemi św. pod względem początku, wytrwania, dzieł, męczeństwa, Sanktuaryów i korzyści duchownych. Ma ona więc miejsce w Kościele Bożym, jako misya osobliwa jedyna i niczego bardziej nie pragnie, jak aby ją poznano i jej losem się zajmowano, aby serca wiernych ku niej się zwróciły.

Dałby to Bóg, aby wszyscy litościwi wierni, miłośnicy Ziemi św. i jej Sanktuaryów, poznali jak miłymi będą Bogu i jak bogatym skarbem duchownym wsparci zostaną, skoro wspaniałomyślnie wspierać będą dzieło wspomnianej misyi.

Łaskawe ofiary na ten cel najlepiej przesyłać wprost na ręce O. Joachima Maciejczyka, komisarza Ziemi św. Lwów, plac Bernardyński l. 3.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Otwarcie biura Towarzystwa, a w niem wspólnej czytelni dla członków, odbyło się wedle poprzedniego ogłoszenia dnia 12. stycznia. Prócz licznych gości miejscowych przybyło na ten dzień także kilku XX. Dziekanów z prowincyi. Poświęcenia lokalu dokonał ks. kan. Zajchowski, poczem ks. dr. Jougan powitał zgromadzonych, przypomniał, jakie świeżo utworzone biuro i czytelnia mają przeznaczenie, jakie do nich przywiązuje się nadzieje, zachęcił do częstego odwiedzania czytelni, aby z niej zdołało wytworzyć się z czasem prawdziwe ognisko życia kapłańskiego, wymienił następnie, co się dotychczas sprawiło dla odpowiedniej adaptacyi czytelni, a co jeszcze nieodzownie sprawić należy, wreszcie poprosił zgromadzonych o rady i wskazówki dla lepszego urządzenia tej nowej instytucyi.

Przewodnictwo w dalszej dyskusyi objął ks. dziekan Zaremba. Po ożywionej wymianie zdań zgodzono się, że porządne i wygodne urządzenie czytelni wymaga kosztów a same tylko spodziewane na ten cel dobrowolne składki mogą niedopisać, lepiej tedy będzie, aby na opędzenie wydatków koniecznych, jak światło, opał, wynagrodzenie służącego, ustanowić miesięczną opłatę 1 kor., dla tych którzy z czytelni będą korzystać. Komuby jednak ta kwota była za wysoka, od tego przyjmie się połowę. Nadto polecono zawiesić w lokalu puszkę na składki dobrowolne. Na wniosek przewodniczącego zarządzona składka na zgromadzeniu przyniosła 80 k. 46 h. na pierwsze wydatki dla czytelni. Dalej objawiono życzenie, aby czytelnia była codzień otwarta z reguły już od godz. 1. z południa do 10. w nocy, przyczem jednak wyjątek nie jest wykluczony. Zastanawiano się też, jakie zabawy i gry towarzyskie pożądane są w czytelni, ewentualnie za jaką opłatą. Szczegóły drobniejsze ujmie regulamin, który dla wiadomości członków zawiesi się w lokalu. Na gospodarza lokalu uproszono ks. Boczara, zawiadowstwo czasopism należeć będzie do ks. Dziurzyńskiego, ks. Jougan przyjął na siebie urządzenie przyszłej biblioteki kapłańskiej.

Następnie ukonstytuowało się stowarzyszenie dla obrony czci kapłańskiej. Wybrany wydział, zaproszonych lektorów w miastach prowincyonalnych i listę zapisanych dotąd członków zamieści osobne sprawozdanie.

Lwów, dnia 14. stycznia 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom Kapłanów.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes — *X. J. Boczar* sekretarz.

Przypominamy, że w biurze Towarz. odbędzie się posiedzenie lwow. Koła Katechetów w poniedziałek o godz. 5.

Bibliografia.

Ks. Dr. Karol Szczeklik *„Etyka katolicka“*. Podręcznik dla szkół średnich (Tarnów 1903. Cena egz. opr. 1 kor. 80. h.).

Podręcznik ten (którego wydanie pierwsze oceniłem w »Dwutygodniku katechetycznym« z r. 1898) pojawił się obecnie już w wydaniu trzeciem, znacznie przerobionem i pomnożonem: kiedy wydania poprzednie obejmowały tylko 119 stron, liczy ich wyd. trzecie 163. Żaden paragraf nie pozostał niezmieniony; wszystkie starał się Autor poprawić, niejeden zaś rozszerzył i nową zbogacił treścią a zwłaszcza przykładami, bardzo trafnie dobranymi, z życia codziennego i z życia Świętych. Najwięcej przeróbek znajdujemy w ustępach, traktujących o uczuciach i wzruszeniach zmysłowych (str. 18), o dobru moralnem (19), o składnikach moralności (24), o prawie naturalnem (29), o sumieniu (43), o cnocie (47), o grzechu (52), o pokusach i okazyach do grzechu (59), o grzechach głównych (62), o miłości siebie samego (91), o czci N. Panny (103), o modlitwie (107), o grzechach przeciw 1-mu przykazaniu (107), o pojedynku (128), o własności prywatnej (135).

Nadto zawiera podręcznik w tem nowem wydaniu następujące dodatki: o etyce »niezależnej« (str. 2), o prawie odwiecznem (28), o cnotach przeciwnych grzechom głównym (64—73), o stosunku wiary do rozumu (77), o zakazanie czytania złych książek (82), o znaczeniu cierpienia (90), o miłości ojczyzny (122), o rozumnem używaniu mowy (149). Wreszcie dodany jest na końcu (str. 156—163) treściwy traktat o doskonałości chrześcijańskiej i środkach, które do niej prowadzą.

Dodatki te wyniknęły widocznie z następującej myśli przewodniej: podręcznik etyki powinien mówić nietylko o prawach moralnych i o wykroczeniach przeciwko tym prawom, ale także (i to ile możności najwięcej) o sposobie nabywania cnót, powinien wskazywać drogę do życia pobożnego. Jest to w zasadzie myśl bardzo dobra, zachodzi tylko pytanie, czy krótkie pouczenia podręcznika szkolnego potrafią istotnie wywrzeć na uczniów wpływ pożądany, czy pobudzą ich wolę do dobrego działania? A dalej nasuwa się jeszcze kwestya, czy cały ten pomnożony znacznie materyał da się w 60 i kilku godzinach, których użyczono etyce, tak wyczerpnąć, żeby się stał istotnie duchową własnością uczniów? Ale o tem pouczy dopiero praktyka szkolna. Dotychczasową objętość podręcznika uznali niektórzy Ks. Katecheci za zupełnie wystarczającą, zdaje się jednak, że inni użalali się przed szan. Autorem na to, iż książka jego zbyt mało zawiera treści i że muszą jeszcze niejedno do niej dodawać, w takim razie dobrze się stało, że jej osnowę rozszerzył, bo wiele względów przemawia przeciw obszernym wykładom, które uczniowie muszą sobie notować; lepiej już opuszczać i wykreślać ustępy z książki, na których wyjaśnienie zabraknie czasu. W każdym razie może katecheta i z tych ustępów korzystać, rozwijając myśli w nich zawarte w swoich egzortach.

Nie wątpię zatem, że to nowe wydanie trzeba poczytać szan. Autorowi za niemałą zasługę. Wyborne są np. ustępy dodane w paragrafach, traktujących o pojedynku, o własności prywatnej, itd. Niektóre tylko wyrażenia trzeba będzie zmienić w nowem wydaniu, jak np. na str. 5: »wyciągają wniosek« (zam. »wnoszą« lub »wysnuwają wn.«) na str. 20: »Człowiek *ma* stosunki do Boga, do siebie samego« etc. (zam. »pozostaje w pewnym stosunku«), str. 68: »nałóg... lekkomyślnie zaciągnięty« (zam. »który zaciąga się lekkomyślnie«, albo może lepiej: »z karygodną lekkomyślnością«), na str. 136 i 137 używa Autor niewłaściwie wyrazu: »biedny« zam. »ubogi« lub »nędzarz«; można być bowiem bogatym, a przecież biednym czyli bardzo utrapionym i nieszczęśliwym.

Jeszcze jedna nasuwa mi się tu wątpliwość, z którą chciałbym się podzielić z szan. czytelnikami »Gazety kościelnej«: oto bardzo wątpię, czy można uczniom szkół średnich dawać także do czytania wszystkie dzieła wymienione na str. 160, dopóki nie pojawią się w jakichś nowych wydaniach, zastósowanych do potrzeb młodzieży? Czy oni zechcą np. wierzyć takim historyom, jak następująca (Skargi) o św. Dunstanie (na dzień 3. czerwca): »Raz czart w osobie ludzkiej coś do niego przyniósł do roboty; on porzuciwszy inną robotę, onę czynić począł; aż zobaczył, że z onego męża, raz niewiasta, drugi raz dziecię; poznał czarta i milcząc, rozpalił kleszcze gorąco, które wyjąwszy z ognia, uchwycił niemi czarta za nos i ściskając trzymał; a czart wrzeszczał i wydzierał się. Gdy się wydarł, biegał po mieście, wołając: On zły człowiek łysy, miasto jałmużny, nos mi upalił«! Czy takie rzeczy należą do faktów sprawdzonych, dla których możemy domagać się od uczniów wiary? Czy nie należało ich (wraz z wielu innemi opowiadaniami) opuścić w nowych wydaniach »Żywotów Świętych« Skargi? (Ustęp powyższy wypisałem z wydania, które pojawiło się w 12 tomikach w r. 1881 i następnych). Wogóle sądzę, że należałoby znacznie przerobić te »Żywoty Świętych«, jeżeli je chcemy polecać uczniom na czytanie duchowne. Także Tomasz a Kempis nie będzie dla nich w dzisiejszej formie swojej lekturą pociągającą i zachęcającą do poznania innych dzieł ascetycznych. Prędzej już będą może czytali książeczki św. Alfonsa: »O modlitwie«, »O męce Jezusa Chrystusa«, »Jak nas ukochał Jezus« i inne, albo Didona »Żywot Jezusa Chrystusa«, »Kalinki«, »Rozmyślania o męce Ch. P.« (w Krakowie 1900), niektóre pisma Fabera itd. Szkoda tylko, ze wśród wielkiej liczby przekładów polskich z zakresu literatury ascetycznej nie wiele znajdzie się dobrych (O. Prokop kapucyn popełnia także liczne błędy językowe). Trzebaby koniecznie dążyć do tego, żeby każda szkoła posiadała biblioteczkę, złożoną z wybranych dla młodziezy dzieł religijnych, trzebaby na to znaleść wydawców i pracowników. *Ks. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Zmarł w szpitalu Bonifratrów w Krakowie ks. Józef Wójcik, deficyent, w 35 r. życia, a 13 r. kapłaństwa. R. i. p.

Organista zdolny w swoim zawodzie, potrzebny przy kościele parafialnym w Rodatyczach — Umiejący jakie rzemiosło lub pszczelnictwo mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje urząd parafialny *w Rodatyczach koło Gródka.*

PODZIĘKOWANIE.

Pan A. H. Szajna, artysta rzeźbiarz z Rymanowa wykonał ambonę z drzewa dębowego w stylu ostrołukowym gotyckim, pozłacaną, dla kościoła parafialnego w Trzcianie ad Rzeszów, ku zupełnemu memu zadowoleniu. Robota czysta, silna i sumiennie wykonana — dlatego też Pana A. H. Szajnę, jako człowieka sumiennego, spokojnego, uczciwego i w swoim fachu biegłego P. T. Duchowieństwu polecić mogę.

Trzciana, dnia 1. stycznia 1903.

Ks. Józef Juszczyk, proboszcz w Trzcianie.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. JURBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:	KAWY znakomite w smaku
Congo Nr. 1 ½ kilo 3 k. 80 h	Ceylon Nr. 1 . ½ kilo 2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2 „ „ 4 „ 60 „	„ „ 2 „ „ 2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna . ½ kilo 6 „ — „	„ „ 3 . „ „ 2 „ 08 „
Congo Kaisow. najprz. „ 8 „ — „	„ „ 4 . „ „ 2 „ — „
	Gwatemala . „ „ 1 „ 50 „
	Złota jawa . „ „ 2 „ 16 „
	Mokka arabska „ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA MALARZ

Lwów — ul. Batorego l. 26.

przyjmuję malowanie **obrazów do ołtarzy, stacye Drogi Krzyżowej** farbami olejnemi, na płótnie, drzewie i blasze, oraz malowanie **Bożych Grobów** każdej wielkości, za skromnem wynagrodzeniem. Proszę o łaskawe wczesne zamówienia.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Ma już na składzie nowe wydanie pięknych **obrazków na kolendę** w wielkim wyborze.

Wzory wysyłamy tego roku tylko na zamówienie.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

[illegible]

Pająków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { **Ornaty** po 16 zł. / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Grasecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabud. Ww. OO. Bernardynów.